GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

ŚRODA

7. SIERPNIA 1918.

NR. 174.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.50
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 26.908), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Przewrót w Rosyi.

Moskwa. B. kor. Dn. 5 bm., jak podaje „Izwiestia“ uwięziono w Moskwie kilku wybitnych przedstawicieli angielskiej i francuskiej burżoazyi W związku z pochodem Anglików i Francuzów w obszarze murmańskim, aresztowano wczoraj w Moskwie francuskich i serbskich oficerów, których działalność budziła podejrzenie u rządu sowietów. Rozkaz Trockiego wskazuje, że oddziały odchodzące na front przeciw Czecho-Słowakom, posuwają się bardzo powoli z powodu bezczynności i złej woli antirewolucyjnej części kolejarzy. Sprawcom sabotażu zagrożono całą surowością ustaw rewolucyjnych. Komisarz dla spraw prasowych zawiadomił oddziały prasowe, że całą prasą mieszczańską należy zamknąć. W Petersburgu pisma burżoazyjne wczoraj nie wyszły z wyjątkiem „Petrogradzkaja Gazeta“, która przyjęła polityczny program sowietów. W Omsku, jak podają dzienniki, zbierają się wybitni przywódcy stronnictw rosyjskich. Omsk ma się stać czasowo politycznem centrum dla całej Rosyi. Tam mają być przeniesione centralne komitety wszystkich większych stronnictw. Aksentiew, Argonow i inni przybyli już do Moskwy. Sawinkowa oczekują.

Czecho-Słowacy idą na Moskwę.

Wiedeń. Pisma wiedeńskie donoszą na podstawie wiadomości z Bazylei, że Czecho-Słowacy w sile jednego korpusu maszerują na Moskwę. Wraz z nimi maszeruje oddział kozaków w sile 15.000 ludzi.

WALKI O JAROSŁAW.

Berlin. Pisma niemieckie donoszą na podstawie informacyi z Moskwy, że walki o Jarosław między bolszewikami a socyal-rewolucyonistami były bardzo krwawe. Bolszewicy natrafili na zacięty opór, który trwał 15 dni. Miasto przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk. Socyal-rewolucyoniści uzyskawszy początkowo przewagę zabili kilkuset bolszewików. Kiedy następnie przy pomocy ciężkiej artyleryi bolszewicy miasto zdobyli, aresztowali około 1500 socyal-rewolucyonistów, z których przeszło 300 natychmiast rozstrzelano. Zginęli wtedy generałowie Karpow i Warewskij.

Rosya wypowie wojnę Japonii?

Berlin. „Berl. Tagblatt“ donosi z Moskwy, że pod przewodnictwem Lenina odbyła się tam narada rządu sowietów, która zajmowała się stanowiskiem Rosyi wobec inwazyi japońskiej na Syberyi. Lenin oświadczył, że nie chce wypowiadać wojny Japonii. Ogólnie jednak przypuszczają, że bieg wypadków na Syberyi zmusi rząd rosyjski do wypowiedzenia wojny Japonii. Ludność odnosi się na ogół bardzo niechętnie do sprawy nowej wojny.

POLITYCZNY MORD.

Berlin. Jak donosi „Voss. Ztg.“ z Kijowa został w Połtawie zamordowany na ulicy b. minister oświaty w rządzie ukraińskim Teszenko. Ustąpił on z gabinetu w chwili, gdy socyal-rewolucyoniści doszli do władzy.

PRZEGRUPOWANIE WOJSK FRANC.

Wiedeń. Pisma niemieckie donoszą na podstawie pism szwajcarskich, że komenda francuska dokonuje obecnie przegrupowania wojsk celem przygotowania energicznej ofenzywy przeciw niemieckiemu frontowi między Soissons a Reims.

ZJAZD POL. KSIĘGARZY W LUBLINIE.

Lublin. B. kor. Dn. 6 bm: Zjazd księgarzy polskich postanowił założyć polski związek księgarzy i wydawców. Nadto przyjęto wniosek, aby w najbliższym czasie urządzić w Warszawie wystawę książek. Wystawa polskiej literatury wojennej, urządzona w Lublinie z okazyi zjazdu księgarzy, obejmuje przeszło 4000 książek, z Galicyi przeszło 500, z Poznania około 400. Jak pisze „Głos Lubelski“, pomimo tak znacznej liczby, niema na wystawie całości polskiej literatury ostatnich lat, gdyż wysyłki z Galicyi i Poznania natknęły na bardzo wielkie trudności.

Proces Żelaznej Brygady.

Marmarosz Sziget. B. kor. W sobotę 3 sierpnia rozpoczęło się postępowanie dowodowe przesłuchaniem świadka marszałka polnego porucznika Jana Schillinga. Schilling urodzony w Nowym Sączu, tamże skończył gimnazyum. Przedstawia powody, które go wprowadziły w styczność służbową z legionami. Dnia 28 sierpnia 1917 otrzymał rozkaz udać się natychmiast do Przemyśla, aby zreorganizować mające nadejść z Warszawy legiony. Na podstawie sprawozdań, któremi rozporządzał świadek przy obejmowaniu komendy, zeznaje:

Bezpośrednim powodem zajść, które rozegrały się w łonie legionów i spowodowały ich przeniesienie, była przysięga, którą większa część legionistów odrzuciła, uzasadniając to na zewnątrz tem, że nie mogą składać przysięgi przyszłemu królowi polskiemu, który jest pojęciem imaginacyjnym, i państwu bez rządu, bez ustalonych granic i bez władzy wykonawczej, nie mogą jej składać także dlatego, że niema nikogo, ktoby ponosił odpowiedzialność. Żadne też z państw sprzymierzonych z państwami centralnemi, przytaczali, nie zawarło w formule przysięgi ślubów braterstwa broni z wojskami tych państw, dlatego i Polacy takiej przysięgi złożyć nie mogą, gdyż byłaby ona ograniczeniem prawa swobodnego stanowienia o sobie nowego państwa. Te zarzuty były jednak tylko pozorem, by odmówić przysięgi. Właściwy powód tkwi głębiej.

W legionach już od czasu ich powstania istniały dwa stronnictwa. Jedno grupujące się około komendy legionów i około jądra legionów to jest drugiej brygady, i drugie, na którego czele stał brygadyer Piłsudski, oparte o 1-szą brygadę. Oficerowie i żołnierze drugiej brygady zasadniczo wykluczali wszelką politykę z życia wojskowego, natomiast pierwsza brygada, wśród której służy wielu socyalistów, i rewolucyonistów z r. 1905, całą siłą rzuciła się na politykę i stosowała wypróbowane w dawnych walkach partyjnych środki agitacyjne i teror. Trzecia brygada, która na ogół wahała się między tymi dwoma kierunkami, wskutek bezwzględnie stosowanej metody agitacyjnej i walki, porwana została na stronę brygady pierwszej, ale znaczna część korpusu oficerskiego i mała część żołnierzy pozostała nawskroś lojalną względem komendy legionów. Stosunek Piłsudskiego do każdorazowej komendy legionów był zawsze jak najgorszym. Piłsudski nigdy nie taił się z tem, że czuje się jedynie uprawnionym komendantem legionów i że zamianowanie c. i k. generała komendantem legionów jest dla niego dotkliwą ujmą i postponowaniem. Wszelkie próby zbliżenia się zostały szorstko odrzucone. Piłsudski wszelkimi środkami starał się podkopać powagę komendy legionów i przykuć do swojej osoby oficerów i żołnierzy. Posunął się tak daleko, że w lutym 1916 zażądał od swoich oficerów słowa honoru, że tylko jego uważają za prawomocnego komendanta legionów, a komendę legionów uważają tylko za c. i k. władzę narzuconą legionom. C. i k. oficerowie pełniący służbę w komendzie legionów piętnowani byli jako szpiedzy i karyerowicze. Agitacya ta wydała też owoce. Po raz pierwszy przyszło do jawnego i poważnego konfliktu kiedy Piłsudski 26 września 1916 na własną prośbę zwolniony został ze służby w legionach. Wszyscy jego zwolennicy pierwsza i trzecia brygada, po części także kawalerya i artylerya rozwinęły nader silną agitacyę i wręczyli na znak uroczystego protestu prośbę o zwolnienie ich. Tylko dzięki temu, że tymczasem 5 listopada ogłoszono niezawisłość Polski, cała sprawa mogła być uporządkowaną bez zewnętrznej widocznej szkody dla legionów, lecz przesilenie nie pozostało bez następstw.

Coraz częściej wydarzały się wypadki braku karności i subordynacyi u oficerów 1 i 3 brygady, którzy przy każdej sposobności jasno dawali do poznania, że uważają za rzeczywistego komendanta legionów tylko Piłsudskiego, który tymczasem jako przedstawiciel skrajnej lewicy wszedł w skład Rady stanu. Piłsudski i jego zwolennicy czynili naturalnie wszystko, co było w ich mocy, aby to przekonanie wśród oficerów i żołnierzy umocnić i zachwiać wewnętrznym ładem w legionach i wyzyskać to dla swoich planów. Z powodu różnych okoliczności teren dla agitacyi Piłsudskiego był nader podatnym. Agitacya ta odtąd pod płaszczykiem prawdziwego patryotyzmu i troski o honor ojczyzny zwracała się tylko przeciw Radzie stanu i przeciw komendzie legionów. Wszelkie próby komendy legionów, by zaprowadzić porządek, rozbijały się o bierne zachowanie się oficerów, tych głównych agitatorów. Cała akcya rozkładowa trwała z tą samą siłą dalej. Pismami ulotnymi i pamfletami zasypywano zwlekających jeszcze z decyzyą oficerów i żołnierzy, w końcu wśród tych stosunków stracili wszelką oryentacyę.

Następstwem tych okoliczności było, że z początkiem lipca zr. większa część legionów odmówiła złożenia przysięgi. Po tych wydarzeniach, które świadek opisuje według sprawozdań, jakiemi dysponował, rozpoczęła się sanacya legionów. Kiedy od 28 sierpnia począwszy, nadchodziły transporty legionistów do Przemyśla, sprawa przedstawiała się bardzo niepomyślnie. Wagony były oblepione portretami Piłsudskiego, nie brak też było obrazów wydrzeźniających wysokie osobistości. Słychać było okrzyki: Niech żyje Piłsudski! Pułki podobno odmawiały komendantom posłuszeństwa. Energii świadka udało się wytworzyć z resztek legionów formacyę, ale i w tej formacyi znów wrzało. Sprawę załagodzono. Charakterystycznem było, że legioniści wciąż dawali posłuch podszeptom rozmaitych komitetów i słuchali ich bardziej niż upomnień swoich przełożonych. Przestrogi świadka, że żołnierz nie powinien zajmować się polityką, nie odniosły skutku. W Przemyślu uzbrojono legiony na nowo, ponieważ całe wyekwipowanie i broń, pochodzące z Niemiec, musiały być oddane.

O zajściach w nocy z 15 na 16 lutego br. opowiada świadek:

O godz. 10 min. 30 w nocy zawezwał go kapitan Ungar do ekscelencyi Kossaka, nadmieniając, że coś się stało w P. K. P. Kossak zawiadomił świadka, że od 6 wieczór niema z legionami połączenia, bo wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne zostały jak się zdaje przecięte, i że doniesiono mu, jakoby P. K. P. maszerował ku granicy rosyjskiej. Świadek otrzymał misyę wyjechać i zatrzymać legiony, jako ten, który zdaniem gen. Kossaka, ma wpływ na legiony i potrafi je przywieść do opamiętania. Świadek sam jednak odparł na to, że zna legionistów i nie spodziewa się powodzenia, raczej liczy się z tem, że będzie może uwięziony przez legionistów. Jadąc wraz z kapitanem Ungarem polecił świadek komendantowi straży na moście nad Prutem, aby zamknął most 12 żołnierzami, których miał do dyspozycyi i zrobił użytek z broni na wypadek, gdyby starano się sforsować przejście przez most. Jadąc, zobaczył świadek po drugiej stronie mostu samochód P. K. P. stojący w poprzek drogi. Jego prawe przednie koło było złamane. Jadąc dalej w kierunku wschodnim i ku Starej Żuczce, spotkał maszerujące ku wschodowi patrole legionów, a wnet potem spotkał oddział liczący mniej więcej jedną kompanię. W dalszej drodze zauważył białe płachty, zrozumiał, że jest to oddział tworzący straż tylną. Wszystkie te oddziały szły przygotowane na stopie wojennej. Wozy jechały po lewej stronie drogi, prawa strona była wolna. Świadek minął 40 lub 50 wozów, aż zobaczył stojący w poprzek drogi wóz, wskutek czego samochód jego musiał się zatrzymać. W tej chwili przystąpił do samochodu jakiś oficer legionowy wydobył rewolwer i skierowawszy go ku świadkowi zawołał: ani kroku dalej, bo strzelam! i zmusił świadka do opuszczenia samochodu. Na żądanie musiano zgasić światła samochodu. Natychmiast otoczyło świadka 15 do 20 legionistów z najeżonymi bagnetami. Oficer, który świadka zatrzymał, znikł i już się więcej nie pokazał. Świadek miał przekonanie, że cała sprawa była z góry ułożona. Legioniści widzieli zbliżający się samochód i pozwolili mu dojechać do pewnego miejsca, poczem go dopiero zatrzymali. Świadek zapytał legionistów o powód tego nierozsądnego postępowania i mówił o tem, że żołnierz jest stosem pacierzowym państwa, fundamentem i słupem, o który się państwo opiera i nie powinien prowadzić polityki. Na to mu odpowiedziano, że jest to odpowiedź na czyn Czernina. Świadek starał się różnymi argumentami wpłynąć uspokajająco na legionistów, lecz daremnie. Potem zażądał, by go poprowadzono do komendanta generała Zielińskiego. Odpowiedziano mu jednak, że legioniści nie mają żadnego komendanta. Wnet potem padły strzały, po którym nastąpiły dalsze. Świadek słyszał jeszcze dwie lub trzy detonacye. Raz jeszcze domagał się, by go zaprowadzono do komendanta lub pozwolono mu powrócić do domu. Na to odpowiedziano mu, że do domu nie może pojechać, bo zdradziłby wszystko. Na uwagę świadka, że niema już nic do zdradzenia, skoro legioniści są otoczeni i nie będą mogli pójść dalej, odpowiedziano mu, że Chorwaci, którzy stoją przed nimi, z pewnością będą strzelali, ale ci, co na przedzie stoją, potrafią sobie drogę utorować. Na pytanie o cel marszu, dali mu legioniści do poznania, że pragną połączyć się z Muśnickim. Ponieważ czas upływał, świadek znowu zażądał rozmowy z komendantem. Na to zawołano: Panaś! Na uwagę świadka: A więc duchowny jest waszym komendantem? odpowiedziano mu. Naszym komendantem jest ten, który coś rozumie.

Tymczasem rozpoczął się żywy ogień. Powstało zamieszanie tak, że wszyscy stojący koło niego znikli. Świadek pozostał sam. Poszedł w kierunku Łużan wśród nieustannego ognia karabinów i rakiet świetlnych. W dalszej drodze dotarł do stacyi Sadagóra, skąd wrócił do Czerniowiec.

Świadek przyznaje, że chlubą jest dla legionistów, iż po jego uwięzieniu chociaż był otoczony legionistami z najeżonymi bagnetami, nikt go nie dotknął, i nikt nie zażądał od niego wydania broni. Ci legioniści, którzy go uwięzili chcieli od niego za wszelką cenę dowiedzieć się, w jaki sposób c. i k. władze zostały powiadomione o ich zamiarze, skoro przecież linie telefoniczne i telegraficzne były przerwane.

Świadek otoczenie go przez legionistów uważa za ograniczenie swobody swoich ruchów, a za pogróżkę uważa słowa jednego z legionistów: *Pozwólcie mu mówić, bo za 5 minut i tak będzie trupem.* Na pytanie przewodniczącego, czy ma jakie podstawy sądzić, że oficer, który zatrzymał jego samochód i groził rozstrzelaniem, mógł być ks. Panasiem, oświadczył świadek, że możliwość taka istnieje, gdyż sylwetka oficera, którą widział zbliżającą się do niego z rewolwerem zgadza się z postacią ks. Panasia.

Po zaprzysiężeniu świadka rozprawę przerwano.

JERZY TURNAU.

SĄSIEDZI.

9

Opowieść ziemiańska.

Złapał się za głowę, oparłszy łokcie na kolanach.

— Żebym ją dostał, stałbym się innym człowiekiem. Czemu ja nie żyję trzysta lat temu? hej! Najechałbym zbrojnie na Górę, porwałbym pannę i żyłbym z nią gdzieś, gdzie ani żadne „ciocie“ ani żadna „kultura“ nie przeszkadza.

— Wer reitet so spät durch Nacht und Wind... — zaczął nucić Adam.

— A żebyś wiedział! — Jak mi się sprzykrzy, to wstąpię do wojska, każę się przenieść do jakiejś węgierskiej, czy tyrolskiej dziury i tam się przeniosę. Tam mi nikt nie będzie od „tradycyi“ i „kultury“ wyzywał. Mógł zrobić Wölfing, może zrobić i Rzędziński.

— Jaki Wolfling?

— Nie wiesz? Ten arcyksiążę, co się z kawiarką ożenił.

— To już lepiej z tą Zosią — śmiał się Adam.

Ale Stefan, który pod wpływem wina, coraz się robił burzliwszy, wstał, smagła jego twarz zrobiła się szara a w oczach pojawiły się żółte, złowrogie błyski.

— Adamie, ja sobie wypraszam, żebyś mi to imię tutaj mięszał.

— Cóż cię ukąsiło? — dziwił się Adam.

— To, że pannę Waldek porównujesz z kawiarką.

— Czyś się wściekł? Ani mi się śni. Tylko mówię, że już lepiej z nią, jak z lafiryndą!

— To właśnie obraża! — wrzasnął, aż Adam odsunął się nieco. — Cóż ma Zosia do lafiryndy?

— Stefan! uspokój się. Za dużo wypiłeś...

— Ty, ty za dużo wypiłeś! I ty i mama tak się o niej wyrażacie, jakby to było coś drugostolnego. A ja powiadam, że niejedna z naszej „sfery“, może za nią wodę nosić, buciki jej czyścić!...

— Ależ dobrze, dobrze, uspokajał Adam.

— Więc cię proszę, krzyczał dalej podniesionym głosem, — żebyś mi się nigdy o niej inaczej, jak z najwyższą czcią nie wyrażał! Bardzo o to cię proszę!

Prosił, ale w głosie brzmiała groźba. A dyplomata powstał i podszedł ku drzwiom.

— Mój Stefanie, masz trochę w czubie, ja może także. Co będziemy się kłócić? Prześpijmy się, a potem, jak zechcesz, służę ci dalszą radą. Dobranoc.

I wyszedł.

Rzędziński długo przechadzał się po swoim pokoju z rozwichrzoną głową i palił jednego papierosa za drugim. Otworzył okno i ochłodził się mroźnem, marcowem powietrzem. Potem wyszedł na korytarz, a spostrzegłszy przez szparę, że jest jeszcze światło u Porieckiego, zapukał i wszedł. Dyplomata leżał w łóżku, czytając dzienniki.

— Adasiu, gniewasz się na mnie?

— Ależ, ani mowy o tem niema. Chodź, daj pyska!

I uściskali się szwagrowie, poczem się już w zupełnej zgodzie pożegnali.

IV.

Goście pogrzebowi rozjechali się, a w Górze została tylko rodzina. Zosia poszła do swego pokoju i już z niego nie wychodziła. Prosiła, by jej kolacyę przyniesiono, gdyż jest zmęczona i wcześnie się położy. Przez jakiś czas nieruchomo siedziała, patrząc w okno. Słońce zachodziło pogodnie, żółtym szlakiem znacząc swe odejście. Wyżej tylko jeszcze na ciemnym szafirze błąkały się podłużne chmury, od dołu ceglasto oświetlone, niby potworne delfiny morskie z ognistymi brzuchami.

Już Zosia nie odczuwała potrzeby płaczu. Jakiś spokojny smutek ogarnął ją. Rozmyślała nad swoim losem. Przed trzema laty straciła kochaną matkę, teraz najlepszego ojca. Została sama. Jej brat szesnastoletni Staś, uczył się w Chyrowie i teraz znów aż do wakacyi mieli się rozłączyć. Zresztą chłopiec był w takim wieku, iż usposobienie jego nie było dostrojone do upodobań starszej siostry, mimo, iż się czule kochali.

Wskutek choroby ojca zakradły się w mieszkaniu Zosi różne nieporządki. W szafach panowało zamięszanie, to samo w papierach na biurku. Wstała i zaczęła trochę porządkować. Na osobny stosik układała listy i telegramy, które nadeszły z kondolencyą, by później na nie odpisać. Wśród tego zastanowiła się nad przyszłym porządkiem swoich zajęć. W ostatnich czasach dużo pomagała w gospodarstwie ojcu, który od śmierci matki na zdrowiu podupadł. Nieraz przez nią szły wszelkie dyspozycye rolnicze. Zapalona do konnej jazdy, chętnie doglądała konno robót w polu i raportowała ojcu, któremu chore serce już na ten dozór, zwłaszcza w słotne dni, nie pozwalało. Myślała, że teraz te zajęcia staną się jeszcze większe. Ciocia Marta, jak dotąd, będzie prowadziła rejestra i rachunki kasowe. Czy też stryj Witold nie każe wziąć rządcy? Wolałaby nie. Ze starym Karolem jakoś tam pójdzie. Stryj Witold będzie dawał ogólne wskazówki, ona będzie wykonywać. Kupi sobie książki rolnicze. Najgorzej z tą chemią. Bez niej niema się pojęcia, ani o nawożeniu ziemi, ani o żywieniu inwentarza. Postanowiła sprowadzić podręcznik chemii i tak długo się mordować, aż tego przedmiotu nie zgłębi. Z robotami rolnemi łatwiej. Tak samo z lasem, którym rządził od wielu lat leśniczy, pan Statecki. Już od ojca dużo się nauczyła, bo od dziecka zawsze miała żyłkę do gospodarstwa. Była dzieckiem, jak śmiano się z niej, gdy rzewnemi łzami, tupając nóżkami zapłakiwała się, iż się nie urodziła chłopcem. Zamąż-pójście teraz ani jej było w głowie. Właściwie dotąd nie miała żadnego prawdziwego konkurenta. Może dlatego, że od trzech lat była żałoba i choroba w domu. Jeden jej się podobał... ale nic z tego. Bo raz ojcu się zwierzyła, że Stefan Rzędziński do niej oczy przewraca i przy każdej sposobności jej nie odstępuje, a szczególnie, było to na dobroczynnej wencie, podczas której młody hrabia siał pieniędzmi, wykupił niemal cały jej stolik i dziwne jakieś prawił jej dwuznaczniki i półsłówka. Ojciec wówczas ostrzegł ją: „Moje dziecko, nie dopuszczaj nawet tej myśli do siebie. Młodzieniec do ciebie się garnie, boś miła i dobra, ale to nie jest nasza sfera. My jesteśmy pracownikami, a oni tylko od parady. Ród Rzędzińskich i Koryckich skoligacony jak najwyżej, majątek olbrzymi. Wyśmieją Stefana, gdyby się chciał z panną Waldek żenić. A jeżeliby się i ożenił — mówię ci to dla tem większego ostrzeżenia — zrobiłby żonę nie-

Świat naftowy wobec zamysłów ministerstwa skarbu.

Wiedeń w sierpniu.

Rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie §. 14. w sierpniu 1915 r. w sprawie przemysłu naftowego, z a s a d n i c z o krzywdziło producentów galicyjskich, bo zasada zastosowana w tem rozporządzeniu odnosiła się w y ł ą c z n i e do ropy galicyjskiej, a nie do surowców innych. Świat naftowy przyjął to rozporządzenie wśród protestów w myśli, że nie ono będzie nadużywane t. zn. wyzyskane w celach, o których przy wydaniu rozporządzenia mowy nie było. Niestety, coraz to wyraźniej zaznacza się dążenie ministerstwa skarbu, by właśnie drogą wyzyskania odnośnego rozporządzenia wprowadzić w zycie m o n o p o l h a n d l o w y r o p ą.

Od jednego z członków Koła polskiego, dokładnie poinformowanego o rokowaniach, toczących się od dłuższego czasu między rządem a przedstawicielami przemysłu naftowego, otrzymuje wasz korespondent następujące uwagi:

Świat naftowy, przyjmując wśród protestów rozporządzenie, pokładał całą swą ufność w osobie ministra robót publicznych bar. Homana, dlatego nawet po zebraniu się Rady państwa nie przedsięwziął kroków ku obaleniu rozporządzenia. Obecnie ministerstwo skarbu chciałoby posłużyć się tem rozporządzeniem, którego właściwym celem było uporządkowanie rozdziału produkcyi między rafinerów, do przeprowadzenia takiego uporządkowania, z któregoby według pobieżnego obliczenia około 20 milionów koron zostało w ręku „porządkującej" władzy. Przeciwko temu zaprotestowali czyści producenci i producenci-rafinerzy, jak niemniej i brutowcy. Między wszystkimi odłamami produkcyi przyszła do skutku ugoda zaaprobowana przez ministerstwo robót publicznych, którego sprawiedliwym tendencyom najzupełniej odpowiada myśl przewodnia tej ugody t. j. umożliwienie wyższych cen dla małych producentów, którzy, ponosząc na równi z wielkimi producentami wysokie dzisiaj koszty produkcyi, mają z powodu mniejszej wydatności swych szybów, mniejszy dochód, niż ich szczęśliwsi koledzy. Tym sposobem ma być usunięta niesprawiedliwość ekonomiczna, wynikająca z natury warunków tego przemysłu, a polegająca na tem, że przy równej sumie inwestycyi, dochód jest oczywiście zależny od szczęścia, t. j. od wysokości produkcyi danego szybu. Tego, rzecz jasna, z góry przy zakładaniu szybu obliczyć nie można, a i najstaranniejsza praca zmiany w tym względzie nie przyniesie.

Skoro więc część producentów, a mianowicie producenci-rafinerzy, rozporządzający bardzo znaczną produkcyą, a nie pociągani dotąd do obowiązku dostarczania rządowi ropy po tańszych cenach, godzą się na opłacanie tego przywileju wydatną ofiarą pieniężną, skoro w ten sposób może powstać fundusz dla mniej szczęśliwych producentów i skoro to wszystko stać się może bez p o d n i e s i e n i a c e n y t a r g o w e j ropy, odpada tem samem wszelki powód nowej akcyi opiekuńczej ze strony ministerstwa skarbu i absolutnie niema żadnego powodu, aby p r o d u k c y a ponosiła jakiekolwiek o f i a r y za opiekę, której z tej strony nie potrzebuje.

Zasadniczo zaznaczyć trzeba, że w p r o w a d z e n i e n o w y c h m o n o p o l ó w j e s t a t r y b u c y ą w ł a d z y u s t a w o d a w c z e j. Wprowadzanie monopolów na podstawie więcej niż wątpliwej interpretacyi rozporządzenia, wydanego na podstawie §. 14. jest rzeczą absolutnie wykluczoną. Można dzisiaj dla świętego spokoju tolerować stan rzeczy, stworzony danem rozporządzeniem cesarskiem. Gdyby jednak to rozporządzenie miało być punktem wyjścia do jawnego obejścia kompetencyi parlamentu, to już nie tylko świat naftowy, ale i inne sfery musiałyby zastanowić się szczegółowiej nad tem rozporządzeniem. Skutkiem zaś tych rozważań mogłoby być snadnie całkowite usunięcie takiego rozporządzenia przez parlament. To przekonanie wyraziła też komisya naftowa Koła polskiego.

—ag.—

O morderstwa w hotelu Bristol.

Przed sądem przysięgłych w Wiedniu toczy się od poniedziałku rozprawa, przeciw dwóm młodym ludziom: 30-letniemu Emo Davidowi i 18-letniemu Kurtowi Frankemu, oskarżonym o zbrodnię morderstwa rabunkowego. Mianowicie w dniu 23 maja b. r. zamordowali oni w hotelu Bristol w Wiedniu panią Earl, Angielkę z pochodzenia, towarzyszkę baronowej Vivante, mieszkającej w hotelu Bristol wraz z mężem i p. Earl. David, kuzyn baronostwa, utracyusz, potrzebujący wciąż więcej pieniędzy, niż ich posiadał, wiedział iż p. Earl ma pod swoją opieką torbę z klejnotami baronostwa i znaczną gotówkę. Postanowił klejnoty te i pieniądze zrabować i uknuł piekielny plan zamordowania p. Earl i ukrycia jej zwłok, aby wzbudzić u baronostwa podejrzenie, że ona ukradła powierzone jej mienie i umknęła z niem. Do pomocy w wykonaniu tego planu wziął sobie znajomego młodzieńca Kurta Frankego.

I w śledztwie i na rozprawie Franke przyznał się do winy i w następujący sposób opisał przebieg zbrodni: W oznaczonym dniu i oznaczonej godzinie, gdy wiedziano, że baronostwa niema w domu, stanął z koszem, przeznaczonym na ukrycie zwłok, przed hotelem Bristol. David poszedł do hotelu i tam uprosił p. Earl, aby przyniosła torbę, w której znajdował się także testament, albowiem chciałby się przekonać, czy wujostwo pamiętali o nim. Gdy p. Earl wyszła po torbę, David dał znać Kurtemu przez okno, aby przyszedł. Wszedł tylnemi drzwiami i wsunął się do pokoju niepostrzeżenie. Gdy p. Earl wróciła, David zamienił z nią kilka słów i wyszedł. Zobaczywszy obcego p. Earl krzyknęła. Byłem bardzo zdenerwowany — zeznawał Franke — uderzyłem ją pałką w głowę, a gdy padła na ziemię, rzuciłem się na nią i dusiłem. Wtedy wszedł David, kazał mi włożyć ciało do kosza, a niepewny, czy jeszcze nie żyje, polecił mi jeszcze poderżnąć jej gardło nożem. Potem udali się obaj do łazienki i umyli się. Ponieważ na spodniach Frankego były plamy krwi, założył mu na rękę David swój płaszcz. Skórzaną walizkę włożyli do plecaka. Potem wyszli z hotelu. Przed kawiarnią Europejską na placu św. Stefana rozstali się. Franke udał się do siebie do domu, ukrył torbę z klejnotami na strychu i przebrał się, zjadł kolacyę i udał się do kawiarni „Kaiser Wilhelm", gdzie się miał spotkać z Davidem. Ale czekał naprożno. Nazajutrz dowiedział się o jego aresztowaniu. Franke uważa się tylko za wykonawcę zbrodni i twierdzi uporczywie, że nakłonił go do tego David, autor całego planu.

Przesłuchiwany z kolei David, również przyznaje się do winy i w ten sam sposób przebieg zbrodni opisuje, lecz ze swej strony zwala całą winę na Frankego, jako na twórcę i wykonawcę planu.

Od przesłuchania barona i baronowej Vivante, oraz matki oskarżonego Franka trybunał odstąpił. Wczoraj po południu składali swoje opinie psychiatrzy: obu oskarżonych uznali za w pełni odpowiedzialnych.

Dziś rano przemawiali prokurator i obrońcy, a wyrok spodziewany jest przed wieczorem.

Rozprawa budzi w Wiedniu wielką sensacyę. Galerye przepełnione są publicznością z najlepszych sfer wiedeńskich. Powszechną uwagę zwraca matka Frankego, kobieta zapracowana ze sfery małomieszczańskiej, która to łka głośno, to znowu przeklina głośno Davida i wygraża mu pięściami.

KRONIKA.

Z miasta.

WODA JEST! Nareszcie dzisiaj przed południem popłynęła woda w rurociągach miejskich. Tem samem usunięta została jedna z wielkich bolączek ostatnich dni. Wypadek ten powinien stać się przestrogą dla władz miejskich, aby za wczasu pomyślały o odpowiedniem zabezpieczeniu rurociągu głównego przed tego rodzaju częstszymi niespodziankami.

BRAK CHLEBA W MIEŚCIE. Piekarnie miejskie nie dostarczyły dzisiaj zupełnie chleba sklepom miejskim wobec czego ludność pracująca została go zupełnie pozbawiona. Tłomaczono, że zastój w pieczeniu spowodował brak wody. Nie odczuli jednak tego braku prywatni piekarze, którzy wypiekają chleb po paskarskich cenach. Ten chleb był dzisiaj do nabycia, jedynie tylko podrożał o koronę na bochenku.

DRUGA SERYA KOLONII RABCZAŃSKIEJ. Dn. 5 bm. wyruszyła druga partya dzieci, złożona z 90, pod opieką Sióstr Miłosierdzia, towarzyszył im dr. Otokar Lang, który przyjechał po nie, dopełniając ostatniego przeglądu dzieci w szpitalu św. Ludwika. Opiekunki rabczańskie pp. Michałowa Chylińska i Walerowa Jaworska odprowadziły dzieci na kolej a wśród pieśni „Kto się w opiekę" pociąg ruszył do Rabki. Dzieci zabawią sześć tygodni. P. Gustaw Szaszkiewicz właściciel dóbr Rzemień ofiarował na kolonie 100 kg. mąki, o transport których poczyniono już we Lwowie starania u odpowiednich władz.

GODZINY URZĘDOWE W BIURACH OKRĘGOWYCH. Miejski Urząd gospodarczy w Krakowie podaje ponownie do wiadomości osób interesowanych, że g o d z i n y urzędowe dla stron w biurach legitymacyjnych oznaczone zostały na czas od 8—12, a w biurach zapomogowych okręgowych od 4—7 po południu i to tylko w dnie powszednie. W innym czasie biura z powodu konieczności załatwiania manipulacyi wewnętrznej bezwarunkowo stron przyjmować nie mogą.

Organa kontrolne otrzymują równocześnie polecenie ścisłego czuwania nad tem, by wyżej wskazane godziny urzędowe były jak najściślej przez personal biurowy przestrzegane, a i P. T. Publiczność zechce o ewentualnie dostrzeżonych niewłaściwościach zawiadamiać Prezydyum miasta, które wobec winnych nie omieszka wystąpić z całą surowością.

Nadmienia się jednak, że każde doniesienie winno być podpisane czytelnie pełnem imieniem i nazwiskiem, oraz zawierać dokładny adres donoszącego, gdyż doniesienia anonimowe, względnie zaopatrzone sfingowanem nazwiskiem, nie będą zupełnie brane w rachubę.

BRAK JAJ W KRAKOWIE. Od kilkunastu dni centrala jaj nie dostarcza Krakowowi zupełnie tego tak potrzebnego dzisiaj artykułu spożywczego. Natomiast w dzisiejszych pismach wiedeńskich znajdujemy doniesienie, iż na targu wiedeńskim wczoraj sprzedano przeszło 17 tysięcy jaj galicyjskich. Równocześnie prawie ogłasza ta sama centrala obszerne wyjaśnienie w „Kuryerze Lwowskim" dlaczego jaj w Galicyi nie ma. Pisze ona między innymi.

Namiestnictwo, okazując pełne zrozumienie dla fatalnej aprowizacyjnej sytuacyi kraju, stoi na zasadzie, że przedewszystkiem zapotrzebowanie kraju musi być w pełni pokryte. Tylko nadwyżka (i to nadwyżka minimalna) zostaje wywoożna, na skutek stanowczej dyrektywy „Urzędu dla wyżywienia ludności" w Wiedniu, który jest władzą ogólno-państwową i także w sprawach aprowizacyi Galicyi ma głos decydujący. Do Berlina jaj obecnie wogóle się nie wywozi. Wywóz do Wiednia jest wręcz minimalny. Gdy jeszcze w roku 1916 przeszło 100 wagonów galicyjskich jaj wywożono miesięcznie do Wiednia, to w roku 1918, Krajowy Urząd gospodarczy przyznał Wiedniowi tylko kontyngent 16 wagonów jaj miesięcznie.

Ceny jaj ustanawiane są przez Krajowy Urząd gospodarczy tylko dla handlu hurtownego w porozumieniu z producentami, i stosownie do życzenia Centralnej władzy wiedeńskiej. Cen jaj w Galicyi nie ustanawia się dowolnie, lecz są one zależne od konjunktury targowej i muszą się stosować do cen na Węgrzech i na Ukrainie.

Gdy bowiem za wagon jaj w Galicyi płaciło się około 70 tysięcy koron, zaś na Węgrzech przeszoł 90 tysięcy koron, cóż się działo? Oto jaja galicyjskie furami wędrowały do Węgier, (o czem wie najlepiej powiat Nowotarski i inne graniczne powiaty) skąd wyjeżdżały jako „węgierskie jaja" do Wiednia. Dla przeszło 20 tysięcy koron czystego zysku na wagonie, opłaci się przecie taki przewóz sprytnemu handlarzowi!

Krajowy Urząd gospodarczy stara się wbrew życzeniom pewnych czynników niedopuszczać do podbijania cen i prowadzi politykę cen taką, żeby producent wiejski był zadowolony, a konsument miejski nie narażony na wyzysk. Właśnie tam, gdzie powstały Spółki hodowców drobiu, konsumenci są zadowoleni, bo mają prima towar, o cenie ustalonej.

Że jednak niejednokrotnie brak jaj daje się w wielkich centrach odczuwać, to przypisać należy: 1) w pierwszym rzędzie zwiększeniu konsumcyi jaj na prowincyi w braku innych środków żywności; 2) wykupywaniu jaj masowo przez wojskowość, która karmi żołnierzy w Galicyi jajami zamiast mięsem, a wreszcie 3) pokątnemu wywozowi jaj poza granice kraju, wywozowi, tępionemu wprawdzie przez Krajowy Urząd gospodarczy, ale mimo to praktykowanemu przez nierzetelnych handlarzy, których często się wyłapuje i towar im konfiskuje. Ci właśnie handlarze, uzyskując niesłychanie wysokie ceny jaj w handlu z Niemcami, podbijają ustawicznie ceny w kraju. Ci handlarze są także bardzo niezadowoleni ze spółek, które same trzymają się ściśle przepisów ustawowych a utrudniają praktyki lichwiarzy żywnościowych.

Tyle kraj. urząd gospodarczy. Wywody te jednak nie zupełnie odpowiadają rzeczywistości. Faktem bowiem jest, że obecnie w Krakowie ceny jaj dochodzą już do 80 hal. za sztukę właśnie dlatego, że rzekomo nadwyżki, których niestety my nie możemy się jakoś dopatrzeć, idą na aprowizacyę miast poza Galicyę. Kraków już drugi tydzień jaj nie ma, a natomiast ma je Wiedeń. Czy może tu być mowa o jakiejś nadwyżce wobec stwierdzonego braku zupełnego jaj u nas?

WYDAWANIE ZAPAŁEK. Magistrat podaje do wiadomości, że od dnia 8. sierpnia b. r. aż do następującego rozdziału sprzedawać będą zapałki na legitymacye świecowe następujące firmy:

J. Pułczyński Krowoderska, Z. Gutfreund Długa, J. Dzidek Długa, H. Laufer Długa, W. Czarnek Długa, R. Aleksandrowicz Basztowa, K. Mildner Pl. Matejki, H. Grünberg Szpitalna, Fr. Lenert Sławkowska, K. Ogorzały Szczepańska, A. Hawełka Rynek gł., Reim i Ska Rynek gł., M. Dutkiewicz Rynek gł., M. Jawornicki Rynek gł., Szarski i Syn Rynek gł., K. Bartoszewski Floryańska, Sporn i Ska Floryańska, C. Śmiechowski Maryacka, S. Klausner Mały Rynek, H. Fritsch Mały Rynek, I. Barberowski Mały Rynek, S. Laufer Mały Rynek, H. Krieger Sienna, A. Suski Grodzka, Ch. Laulicht WW. Świętych, M. Greidniger Gertrudy, B. Scheuer Gertrudy, Ch. Friedlich Zielona, A. Nattel Dietlowska, H. Weindling Dietlowska, M. Finker Dietlowska, S. Fertig Agnieszki, Związek gosp. Meiselsa, G. Kornbluth Meiselsa, J. Lieblich Józefa, M. Fromowicz Krakowska, J. Feibusch Krakowska, I. Weissberg Krakowska, A. Dreier Mostowa, M. Sikorski XXII. Brodzińskiego, J. Piekło XXII. Rynek, S. Landsberger XXII. Rynek, P. Jadowski XXII. Kalwaryjska, Sch. Finder XXII. Kalwaryjska, J. Weber Zwierzyniec Kościuszki, D. Zimmetbaum Zwierzyniec Kościuszki, M. Gebauer Zwierzyniec Kościuszki, Konsum Senatu Akad. Gołębia 10, Resursa Urzędnicza Grodzka 34, Gazownia miejska Gazowa, Spółka tramwayowa Wawrzyńca, Sądowa spółka Grodzka 52, F. Florek Sienna, K. Schreiber Dominikańska, W. Olszowski Mały Rynek, H. Feffermann Dębniki Barska. Powyższe firmy sprzedawać będą po 4 pudełka zapałek na każdą legitymacyę świecową po cenach maksymalnych t. j. po 6 hal. za pudełko, za odcięciem kuponów oznaczonych cyframi arabskiemi 1 i 27, które znajdują się w górnej części legitymacyi na świece.

Kupcy winni zrealizowane kupony na zapałki złożyć do dnia 20 b. m. w Wydziale III. c. magistratu I. piętro oficyna, drzwi Nr. 16. Sprzedający niestosujący się do powyższego zarządzenia, karani będą w myśl rozp. ces. z dnia 20 kwietnia 1854 Dz. u. p. Nr. 96, a nadto zarządzi się odebranie przydziału zapałek na następne okresy kupcom, którzy nie wyliczyli się kuponami ze sprzedaży przydzielonego kontyngentu.

Podając powyższe zawiadomienie magistratu do wiadomości publicznej, stwierdzić musimy, iż władze magistrackie przeprowadziły jakąś dziwną selekcyę konsumów, którym przydzielono zapałki. Tylko kilka bowiem otrzymało to uprzywilejowane stanowisko, że ich członkowie będą mogli tanio nabywać zapałki.. Reszta została zupełnie pominięta. Zapytać wobec tego trzeba, jakie kwalifikacye protekcyjne posiadać musi ten szczęśliwy konsum, o którym magistrat raczy z w ł a s n e j inicyatywy pamiętać?

DROŻYZNA, A MODA. Moda, która niejednokrotnie żartowała sobie ze zdrowego rozsądku, niewiele też sobie robi z drożyzny. Oto teraz, kiedy każdy decymetr materyi przedstawia wartość kilkunastu a nawet kilkudziesięciu koron, zapowiadają najświeższe żurnale francuskie, iż od jesieni mają być spodnice d ł u ż s z e.

Z Polski i ze świata.

NOWA INSTYTUCYA POLSKA W WARSZAWIE. Znani artyści dramatyczni pp.: F. Frączkowski i W. Węgrzyn założyli w Warszawie „Polską agencyę teatralno-artystyczną". Celem jej jest spotęgowanie i rozpowszechnienie życia artystycznego za pomocą działalności, której punkta są następujące: 1. Utworzenie własnej trupy teatralnej, która stałaby się zasadniczą podstawą dla objazdów po prowincyi wybitnych artystów dramatycznych. 2. Wejście w stałe porozumienie ze wszystkimi wybitnymi korefeuszami muzyki, opery, dramatu, komedyi, farsy, baletu całej Polski. 3. Nawiązanie bezpośrednich stosunków, ze wszystkimi stałymi teatrami, oraz Towarzystwami artystycznemi w Polsce i za granicą. 4. Urządzanie koncertów z pierwszorzędnymi siłami polskimi i zagranicznymi. 5. Organizowanie przedstawień operowych na prowincyi. 6. Pośrednicenie między teatrami i artystami, urządzanie odczytów, konferencyj, ogłaszanie ankiet. 7. Urządzanie jubileuszów zasłużonych artystów. 8. Wydawanie miesięcznika, poświęconego sztuce.

MORDERSTWO RABUNKOWE WE LWOWIE. Ze Lwowa donoszą do „Ill. Kuryera Codziennego": Miasto pozostaje pod wrażeniem okropnego morderstwa rabunkowego. Urzędnik Banku krajowego Roman Riedl, syn ś. p. kupca Jana Riedla (a brata ś. p. Edmunda Riedla), ożeniony był z córką ś. p. radcy budownictwa Hawryszkiewicza i miał dwoje dzieci. Mieszkali oni przy ulicy św. Zofii 42, we własnym domu. Na lato przenosili się na mieszkanie letnie do Zofijówki. Wczoraj rano, jak zwykle, p. Roman Riedl poszedł do Banku, a żona jego udała się do mieszkania przy ulicy św. Zofii dla zrobienia porządków. Zawołała stróżkę i wraz z nią robiła porządki do godziny 11 i pół w południe. Następnie odesłała stróżkę, a sama ubierała się do wyjścia do domu na Zofijówce, gdzie zostawiła dzieci ze służącą. Gdy żona nie przychodziła na obiad, mąż zaniepokojony poszedł o godz. 4-tej do mieszkania przy ul. św. Zofii. Po wyważeniu drzwi, znalazł żonę uduszoną z zakneblowanemi ustami. Jak przypuszczają, bandyta jakiś dostał się do mieskania i zamordował panią Riedlową, poczem zabrał z mieszkania rozmaite rzeczy.

OFIARY KATASTROFY KOLEJOWEJ. Z Oświęcimia donoszą: Prace około usuwania śladów wielkiej katastrofy kolejowej pod Oświęcimiem prowadzone są w dalszym ciągu. W pracach tych bierze udział z górą 50 robotników. Dotychczas wydobyto z Wisły trzy wagony kolejowe. W ciągu robót znaleziono legitymacyę kolejową, opiewającą na nazwisko Kazimierza Ślimaka, syna Augusta Ślimaka. Do tej pory wydobyto 10 z w ł o k, z czego trzech mężczyzn, a siedm kobiet i dzieci. Zwłoki potopionych, a jeszcze nierozpoznanych przewieziono do kostnicy w Oświęcimiu. — Robotnicy zajęci około wydobywania wagonów z Wisły twierdzą, iż więcej jest ofiar potopionych podczas katastrofy kolejowej. Pod mostem kolejowym znajdują się jeszcze dwa nie wydobyte wagony, w których robotnicy namacali nogami kilka trupów.

TEATR POLSKI W WARSZAWIE ostatecznie wydzierżawiło konsorcyum właścicieli gmachu na trzy lata dr. Szyfmanowi, który też rozpoczął już angażować personal. Sezon dramatyczny rozpocznie się w Teatrze Polskim około 15 września.

MASOWE ZATRUCIE SIĘ HUZARÓW. W niedzielę ubiegłą zawezwane zostało w Wiedniu Tow. Ratunkowe na dworzec w Penzingu, gdzie w jednym z pociągów zastano kilkunastu huzarów z ciężkiemi objawami zatrucia. Jeden z nich już nie żył, inni cierpieli na straszny ból głowy i gwałtowne torsye. Przewieziono ich do szpitala garnizonowego, gdzie trzech z nich jeszcze w ciągu nocy zmarło. — Jak się okazało, huzarzy w drodze na jednej ze stacyi znaleźli w wagonie baryłkę, w której miał się znajdować spirytus. Świderkiem zrobili otwór w beczułce i pili płyn w niej zawarty. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był to alkohol metylowy.

STRAJK DRUKARSKI W ZAGŁĘBIU. Zecerzy, zatrudnieni w drukarniach Zagłębia, zażądali 50% podwyżki. Gdy się na to nie zgodzono, rozpoczęli strajk. Pracują tylko dwie drukarnie: Nowaka w Dąbrowie i „Iskry" w Sosnowcu.

NEKROLOGIA.

Dnia 2 b. m. zmarła w Krakowie, w 81 roku życia, Karolina Z b r o ż k o w a, wdowa po profesorze politechniki.

Wiadomości gospodarcze.

SYSTEM MIAR W POLSCE zostanie opracowany na wzór zachodnio-europejski. Znikną więc „desatyny", „łuty", „sztofy", „zołotniki", oraz inne miary z czasów rosyjskich — a ich miejsce zajmie ujednostajniony system metryczny.

ZWIĄZEK KOSZYKARZY WIEJSKICH W KRAKOWIE. Stowarzyszenie zawiązane dopiero przed kilku miesiącami celem przemysłu koszykarskiego na wsi, może pochwalić się niezwykłymi rezultatami. Od 1 marca do 1 czerwca b. r. sprzedał Związek za 143.256 koron towaru koszykarskiego. Obrót pieniężny Związku w tym czasie, w jednym tylko Banku przemysłowym wyniósł kwotę 146.704 koron. Cyfry te mówią same, że jest wielkie a wdzięczne pole do pracy na wsi w dziedzinie budzenia przemysłu domowego.

STOWARZYSZENIE SPÓŁDZ. W PRZYSUSZE. Stowarzyszenie Spółdz. w Przysusze ziemi Radomskiej rozwija się bardzo intenzywnie. Liczy ono 600 członków, prowadzi 3 sklepy i 2 filie w okolicy, piekarnię, cegielnię, warsztat kołodziejski i gospodarstwo rolne, na kilkudziesięciu morgach. Ponadto Stow. rozwija działalność oświatowo-kulturalną, prowadzi progimnazyum 4 kl., kursy dla analfabetów, 4 ochrony, bibliotekę etc. Rozwój swój Stow. zawdzięcza przedewszystkiem energii nauczyciela ludowego p. Skowyry.

NOWE KSIĄŻKI.

T a d e u s z Ż u k S k a r s z e w s k i: „P[illegible]ka". Nakładem Spółki wydawniczej „Ostoja" w Poznaniu wyszła z druku powieść na tle [illegible]taginy współczesnej p. t. „Pustka". O niezwykłej tej książce zamieści „Głos Narodu" obszerniejsze sprawozdanie i ocenę pióra jednego z najwybitniejszych naszych krytyków.

D r W a l e r y a n K l e c k i: „W sprawie agrotechniki". Warszawa, 1918.

J a n S i t o w s k i: „Dwory i dworki w Limanowszczyźnie". Piotrków, 1918.

J a n R o ż a ń s k i: „[illegible] wielokrotnych zbiorów warzyw w ogrodach w ciągu roku według M. A. Buchnera". Przeworsk, 1918.

F r a n c i s z e k B ł o t n i c k i. „Z ojczystego łanu". Poezye. Lwów. Nakład księgarni J. Chęcińskiego. 1918. Stronic 201.

---

szczęśliwą. To inny kąt patrzenia, inne poglądy, inne obyczaje. Byłoby nieszczęściem, gdybyś się nim bałamuciła..."

Te słowa ojcowskie głęboko wryły jej się w serce. Odpędzała wszelkie myśli o tym smukłym chłopcu z czarną, aż niebiesko połyskującą czupryną, a miłym, wesołym i zdaje się bardzo dobrym. Dziś znowu zakazywała sobie wspomnień o Stefanie, oburzając się zarazem na siebie, że one wogóle teraz po pogrzebie ojca do głowy jej się pchają.

Ciocia Marta przyniosła kolacyę i popieściła czule. Wkrótce jednak odeszła, bo trzeba było pozostać z rodziną, która dopiero jutro, po otwarciu testamentu miała się rozjechać. Jedynie Hugo Waldek, tłomacząc się służbą wojskową prosił o konie do nocnego pociągu.

Edzio Grzebski znalazłszy szczęśliwie swoją bursztynową cygarniczkę palił bez przerwy papierosy i biegał z kąta w kąt, nie mogąc dosiedzieć na miejscu. Dokuczała mu ponura atmosfera pogrzebowa. Chciał gwałtem dostać się do pokoju Zosi, by ją „pocieszać", lecz Marta nie dopuściła go, mówiąc, że Zosia albo już śpi, albo zaraz się położy bo zmęczona. Wybiegł na dziedziniec szukać Stasia. Porachował, ile jest krów w oborze, ile koni w stajni, pogadał z Karolem i na oznakę łaskawości podarował mu dwa papierosy. Dowiedział się, że panicz w pole gdzieś poszedł, więc tam za nim podążył. Ale Stasia nigdzie nie było. Chłopiec ten miał szczególne zamiłowanie do samotnych przechadzek z książką. Od najmłodszych lat uczył się wierszy i wiecznie je deklamował — zwłaszcza poematy bohaterskie, epopeje. Teraz całe stronnice z Iliady umiał na pamięć i dziś skandował je w takt, maszerując po polu. Gdy spłakał się po śmierci ojca, sprawiały mu te deklamacye jakąś niewytłómaczoną ulgę.

Nie spotkawszy się ze Stasiem, wrócił Edzio do dworu. Natknął się na Witolda Waldeka, który przed stajnią dawał dyspozycye co do odwożenia gości na kolej. Przyczepił się do niego i zaczął namawiać, że możnaby już dziś otworzyć testament. Jak też Andrzej rozporządził? Kto będzie opiekunem? Następnie znienacka zagadnął: „Czemu ty się właściwie drugi raz nie ożeniłeś Witoldzie?" Chciał go zbyć Witold: „tyś się ani razu nie ożenił, pocóż ja się mam dwa razy żenić?" — ale Edzio dalej go męczył, aż się Witold wykręcił pod pozorem, że musi odbyć z Karolem obszerną konferencyę. Wówczas Edzio swoimi okrągłymi kroczkami pomaszerował na plebanię. Tam coś do ucha proboszczowi zaczął tłomaczyć. „Ale dziś nie można, nie wypada" — bronił się proboszcz. Wtedy Edzio innych księży podmawiał, żeby u proboszcza partyjkę sobie zrobić. „Bodaj trzy roberki" — błagał Edzio. Wreszcie widząc, że nic nie wskóra, znów powrócił do dworu, gdzie już nakrywano do kolacyi. Oprócz rodziny zaproszono także księdza Piotrowicza i księdza proboszcza. Edzio znów był najgadatliwszy i najgłośniejszy — chociaż nie dał się w kozi róg zapędzić zacny ksiądz Piotrowicz, mowca doskonały, dowcipny a zawsze w pogodnem usposobieniu.

Księża pożegnali się wkrótce a rodzina zasiadła w salonie. Teraz Edzio upatrzył sobie ofiarę w pułkowniku.

— Powiedz mi Hugo, zagadnął go po polsku, za kogo ty się właściwie uważasz? za Niemca, czy za Polaka.

— Skądże ci naraz takie pytanie? — odpowiedział po niemiecku pułkownik.

— Już cię dawno o to chciałem badać — więc mi teraz odpowiedz.

— Czy uważasz, że właśnie dziś jest odpowiedni nastrój do takich rozstrząsań?

— No, nie zagaduj, tylko odpowiedz.

— Przecież to [illegible]. Jestem [illegible] oficerem i Austryakiem, takżamo jak ty.

— Ja jestem Polakiem, austryackim poddanym. Twoja babka była Polką.

— Ale mój ojciec i dziad byli Austryakami.

(Ciąg dalszy nastąpi).